

Klaczko, Julian
Katechizm nie-rycerski

KATECHIZM NIE-RYCERSKI.

KATECHIZM NIE-RYCERSKI

... In the fatness of these pursy times,
Virtue itself of vice must pardon beg;
Yea, curb and woo, for leave to do him good.

SHAKSPEARE.

Przedruk z Wiadomości Polskich.

PARYŻ. — W KSIĘGARNI POLSKIÉJ, PRZY ULICY DE SEINE, 20

1859.


LIBRARY
DEC 13 1968
UNIVERSITY OF TORONTO


IMPERIAL
TIMBRE

OJCOM I MATKOM

MŁODEGO POKOLENIA.

Nie mamy zwyczaju trudzić uwagi czytelników rozbiorami doktryn i stronnictw, dzielących nasze wychodztwo. Baczni przedewszytkiém na wszelkie objawy życia i obywatelstwa w kraju samym, sądzimy te objawy ze stanowiska narodowych potrzeb i polskiego sumiena, a z tułaczéj naszéj rodziny donosimy to tylko, co rodaków budować i podnosić, a ludzi dobréj woli w dobrych zasadach i zamiarach utwierdzać jest w stanie. Mimo to, nie możemy przepuścić w milczeniu mowy, którą p. Ludwik Mierosławski wystosował *do młodego pokolenia*, i témi dniami drukiem ogłosił. Drażliwi i surowi na najlżejsze uchybienia i szwankowania myśli narodowéj w kraju, pilnie śledzący wszelkich zboczeń patryotyzmu na najodleglejszych punktach ojczystego widokręgu, nie zamkniemy oczu na zdrożności objawiające się w naszém najbliższém sąsiedztwie, w naszém własném łonie, i słów bluźnierczych

przeciwko wszystkiemu, co nam świętém i drogiém, nie nazwiemy tylko prostémi, ba nawet wolnémi żartami. Słowa owe zresztą nie są wcale ani tak na wiatr wystrzelone, ani tak ze skrzydeł odarte, jakby się to pozornie zdawać mogło nieprzezornym i tym wszystkim, którzy w niedorzeczności jakiegoś programu, dobrodusznie już widzą rękojmią przeciwko jego powodzeniu: a w takim razie bliższy rozbiór tego programu, wykazanie jego środków i celów, nie jest już tylko rzeczą teoretycznego obowiązku, ale praktyczną, naglącą potrzebą. Bo jeśli, według sławnego aforyzmu, milczenie ludów może czasem być nauką dla królów, to milczenie publicysty nigdy nie jest oświeceniem publiczności.

Wprawdzie, gdyby nam wolno było trochę więcéj mieć wiary w zdrowy instynkt i polityczny zmysł większego ogółu u nas, gdyby tak długie a tak bolesne nie nauczało doświadczenie, jak mało w naszym narodzie waży zimna rozwaga i hartowna cnota, a jak wiele natomiast czcza deklamacya, hałaśna bałastra i ta szlachecka fantazya, od któréj najmniéj są wolni ci, co na szlachtę wykrzykują i z niéj całopalenie robią dla « ludu »... moglibyśmy wistocie zostawić bez komentarza tę dziwną oracyą i przez krótką chwilę się nawet uśmiać z nadarzonéj krotochwili. Gdybyśmy tylko byli w stanie się spuścić zupełnie i choćby na samo już uczucie dobrego smaku, na sam już gust literacki tego pokolenia, któremu jednak Skarga i Górnicki, Mickiewicz i Mochnacki tak piękne przecież i klasyczne zostawili wzory: znajdowalibyśmy już i w tém dostateczny powód do zaspokojenia siebie i tuszylibyśmy z pewnością, że sąd literacki w ostatecznym razie wyręczy brakujący sąd polityczny. Bo w improwizacyi pana Mierosławskiego, rozkiełzaniu myśli odpowiada słów rozkiełzanie; jeśli gdzie, to tutaj człowiekiem jest styl — *stile e*

stiletto — a o owocach głoszonéj nauki sądzić już można z samych kwiatów jéj retoryki. Do męki, którą nasz trybun gotuje dla polskiéj duszy i myśli, zdaje on się już zaprawiać przedwstępném męczeniem i gwałceniem tego, co téj myśli i duszy jest ciałem, i wpleciony w koło demagogicznéj wymowy, język polski skrzypi i jęczy we wszystkich swych wstawach i ustawach. Pan Mierosławski prawi o *sędziwym* obowiązku, o sidłach zastawionych *pod wonią* malowanego raju i o *zmartwychwstańczéj wsteczności*, o *genezyjnym* mieczu wydobytym z *pochwy chaosu* i o « cudzołoztwie zórz borealnych z aptekarstwem paryzkiém », o «zakropie ław pierworodnych chmurami przedatmosferycznéj dżumy » i o « gęśli napiętéj kiszkami ojca i braci »!!! W jedném miejscu widzimy « *pszczoły*, co lakierowanémi w dziegciu dybami wydeptują kryształowe pałace» a w innem znowu « Bóg straszliwy, z brodą rozczochraną *od nadiru do zenitu*, wyrywa *raptem* swemu miecznikowi Michałowi oburącz szablę płomienistą i jedném cięciem przepłata kulę ziemską od bieguna do bieguna *szramą kordylierską* dotąd nie zeszytą »... Przez ciąg dwudziestu pięciu bitych stronnic pan Mierosławski piętrzy w ten sposób Ossy cudactwa na Peliony płaskości, sprzęga i zbija niestworzone wyrazy z potwornémi obrazami, i wszędzie grzmią, huczą i syczą rodomontady *Capitana Spavento* i «Papkina Lwa Północy.» W każdém zdrowém, powtarzamy, społeczeństwie, podobna mowa by wystarczała do odsądzenia mówcy od wszelkiego narodowego znaczenia i politycznego wpływu. Bo tak nie przemawia ani żaden mąż publiczny, ani żaden wódz zastępów, a jeszcze mniéj ten Godfryd krzyżowiec, któremu w końcu (jeśli dobrze rozumiemy) p. Mierosławski czyni ten niezasłużony i niezamarzony nigdy zaszczyt, że go do siebie raczy porównywać. Takiego języka też nie używa ni trybun żaden ludu, ani na seryo demagog: ni Maryusz, ni St. Just, ani nawet

Mazzini. Tak tylko przemawiać przystałoby niedoszłemu belletryście lub zaułkowemu retorowi.....

Ale bolem to właśnie bolów naszego fatalnego położenia, że podobne retory na wodzów partyj wychodzą, czy też za takich uchodzą!..Konieczność poważnego traktowania i dyskutowania rojeń i roszczeń wcale nie poważnych, jest straszną klątwą naszych czasów—czasów jak mówi Hamlet, «dychawicznych i tucznych występkiem, w których cnota sama musi żebrać u zbrodni przebaczenia, och, musi się nawet czołgać u nóg jéj i błagać, by tylko uzyskać wolność czynienia dobrego!»... Pan Mierosławski jest dotąd uznaną — acz nie zawsze przyznaną, i dla własnych nawet zwolenników nieraz meduzyjną — głową czynnego, ruchliwego stronnictwa, a głos jego ostatni odbił się echem entuzyazmu, zachwytu w pewnéj części téj dorastającéj generacyi, w któréj ręku złożone przecież losy naszéj przyszłości..... To wszystko może być wielkiém upokorzeniem dla naszéj narodowéj dumy, ale powinno też być i niemałém upomnieniem dla naszéj obywatelskiéj czujności. Przypatrzmy się więc uważniéj improwizowanemu dziwadłu, bo wielu w niém widzi doprawdy dziwy i cuda, i niechaj nas śmiech nie rozbroi, bo są ludzie, co to wszystko wcale nie tak śmieszném znajdują. Kiedy próchno się świeci a próżność się święci, nie czas wtedy dobréj sprawie próżnować, spuszczając się na świętość swych życzeń i chęci, i gdy na wyżynach narodowego horyzontu stoją wiatraki, to rozprawa z niémi nie jest, jako żywo, poczynaniem Donkiszota.

I.

Nic rzewniejszego, lecz nic też bardziéj niepokojącego dla każdéj uczciwéj duszy, nad myśl o obecném naszém *młodém pokoleniu*. Zrodzone po ostatnim wielkim czynie naszych narodowych wysileń, gdy i ostatni cień jakiegoś organicznego politycznego bytu był zaginął, nie widziało ono żadnéj jutrzenki swobody, żadnego promyka wolności i wzrosło śród samych mogił i więzień. Pierwsze, a najsilniejsze to zazwyczaj, wrażenia młodocianego wieku, odebrała ta generacya od społeczeństwa odurzonego wielką klęską, osłupiałego wśród nawału nieszczęść, niemą tylko rozpaczą wymownego; a wszystko co potém pod jéj się oczyma w kształcie wypadków przesuwało, było tylko ciągłém pasmem krwawych zawodów, którym brakowało nawet wzniosłości i sławy, ostatniéj pociechy zwyciężonych. W szkołach następnie, w cyrcejskich mianowicie norach rossyjskiego odczłowieczania, słyszała o narodzie

własnym, o jego dziejach i losach, same słowa lekceważenia i wzgardy, a caropedya Mikołaja dokładała wszelkich usilności, by w niéj przygłuszyć wszystkie instynkta szlachetności, cnoty, godności, a rozbudzić zmysłowe pociągi, lub w najlepszym razie tę wyobraźnią, która zmysłową tylko, jeśli tak rzec można, jest stroną ducha... A jednak, mimo to wszystko, młodzież nasza w wielkiéj części zachowała uczucie narodowe, odrazę do wrogów, pragnienie wolności!... Zasługa to jéj wielka, zaszczytna; łaska to także i miłosierdzie Boga, który snać Polskę oparł na Piotrowéj skale i nie przemogły przeciwko niéj bramy piekielne i « carskie wrota! »... Ale, przy tém mniéj lub więcéj ogólném i silném usposobieniu, jakiż zarazem brak w téj młodzieży wszelkiego gruntownego, humanitarnego wykształcenia; jakiż niedostatek cnót i przymiotów prawdziwie obywatelskich i chrześciańskich; jakaż nieznajomość, jakaż nawet pogarda tego wszystkiego, co istotną siłę, dźwignią i duszę politycznego organizmu stanowi; jakaż czczość u jednych, jakaż gorycz u drugich! Jakżeż u jednych, przywiązanie do kraju jest tylko rzeczą formy, towarzyskiéj przyzwoitości, salonowego konwenansu,—podobnież jak wszystko inne zresztą: i honor, i miłosierdzie, i pobożność, i konwersacya, i taniec! Jakżeż u drugich, miłość ojczyzny jest uczuciem tylko ujemném—zemsty na wroga a nienawiści do własnéj braci, braci dostatniejszéj, zamożniejszéj, któréj w słowach lekkość żywota zarzuca, a w duszy może tylko łatwości używania zazdrości!... Jakżeż trudno do takiego pokolenia przemówić; jakiegoż by to mistrza słowa i ducha potrzeba było, by je upomnieć do obowiązków, odwrócić od pokusy, zachęcić do pokuty i przeświadczyć o kardynalnych, a nieznanych mu zupełnie zasadach i potrzebach państwa i społeczeństwa! Gdyby kto był zdolny przelać czysty, święty ogień miłości w te piersi rozżalone; gdyby kto umiał strzelać złotemi słowy

poważnéj a surowéj prawdy do serca tych spółbraci i wskrzeszać postacie zmarłych towarzyszów Zana, owych wileńskich akademików, którzy w pokorze, w czystości, w trudzie i abnegacyi sposobili się na obywateli, którzy powstania nie gotowali, ale nad własném pracowali doskonaleniem i w chwili przeznaczeń znaleźli się gotowymi nietylko do powstania, nietylko do poświęcenia, ale do czegoś w naszym kraju nierównie ważniejszego, bo rzadszego — do rzetelnych usług publicznych!...

Pan Mierosławski ułatwia sobie zadanie niezmiernie, i by trafić do przekonań, obiera ten język pochlebstwa, którego zwodziciele ludu od wieków, z takiém powodzeniem dla siebie, z taką sromotą dla ludzkości, używać zwykli. Traf-że to tylko, lub głęboka w tém myśl Goethego, że jego Mefistofeles w imionniku biednego *studenta* zapisuje owo *Eritis sicut Deus*, którém już wąż kusił pierwszego człowieka?... To pewna, że sławny terrorysta i arcykapłan fałszu sformułował ten bezbożny axiomat: *on ne flatte pas plus le peuple que la divinité!*.... Mówca nasz więc schlebia biednéj młodzieży, wita w niéj ród « Tytanów », porywa ją z sobą na zawrotne szczyty swéj hyperbolicznéj fakundy i ztamtąd wskazuje jéj świat cały, Polskę całą, którą posiąść może jedném skinieniem, jedném tylko westchnieniem!... « Młodzież to droga, dumkami boleści wykołysana — *orlęta* wypadłe z gniazda irzęsieniem opok ojczystych — świętych męczenników *niebawni* mściciele — *nieodrodni* spadkobiercy Podchorążych i Akademików, których *owdowiałego siodła lada chwila* mają dosiąść — a jedno ich westchnienie, dla reszty świata niedosłyszane, starczy za sądne trąby, by wskrzesić matkę!!! »... Tak pochlebstwami ujętą, dziką wonią dzikich kwiatów odurzoną, dymem kadzideł zakrztuszoną, zapowiedzią blizkiego powstania rozpłomie-

nioną młodzież, mowca wreszcie przestrzega — nie przed rossyjskim liberalizmem, który tyle u nas teraz głów mąci i sumień zakłóca, ani też przed tym panslawizmem, który w uściskach upiora krew polską wysysa i zguby naszéj żąda i naszego spodlenia : mówca przestrzega młode pokolenie — przed Francyą, przed Zachodem, « przed całą tą zachodnią cywilizacyą! »... We Francyi « policyjna tylko latarka przeraźliwie migoce » a szukającemu tajemnic w *umartym* łatwo się zarazić śmiertelnémi wrzodami trupa. Zachód znikczemniał, umarł i gnije, i świeci tylko « blaskiem fosforycznego pruchna i szpitalnych kantaryd. » Nie korzystać więc i nie uczyć się z téj cywilizacyi, która « współcaruje z Mongołami nad światem » i w któréj « nikczemna tylko pasożytność » może znaleść coś godnego do naśladowania. « Porwijcie w objęcia wasze żywą a *nagą przyrodę*, i z niéj wyciśnijcie do żył, do muszkułów i aż do samego serca waszego *moc pierworodnych bohaterów i patryarchów*, co własnym przemysłem zwalczyli potwory i dziczyznę poprzedniego okresu *genezy humanitarnéj — bo ten, nie inny dzisiaj okres odrodzenia polskiego* » *!!!*

Nie pierwszy to u nas pan Mierosławski głosi w ten sposób upadek Zachodu, i nie pierwszy też ani ostatni raz występujemy w naszém pismie przeciwko podobnym zapowiedziom. Bo jeden to z najopłakańszych szałów, jaki kiedykolwiek u nas opętał umysły; bo jad to który rozkłada dziejów skład i grozi nam śmiercią bez zmartwychpowstania. Bo nie ma środka dla Polski między Zachodem a Moskwą; bo nie ma dla nas wyboru między tém co życia jest prądem, a tém co życia trądem ; bo nie masz jakiejś pośredniéj wiary, jakiegoś — półbożka między Chrystusem a Szatanem, a wszelki rozwód Polski z Zachodem prowadzi niechybnie i niemylnie do cudzołożnych a śmiertel-

nych ślubów z barbarzyństwem! Odkąd Słowiańszczyzna wystąpiła na jaw w historyi, dwa narody zajęły w niéj dwa naczelne stanowiska, rozbiegły się w dwa przeciwne kierunki, i odtąd były zawsze sobie przeciwstawiane. Moskwa uległa Wschodowi, Bizantyzmowi, i przejęła od niego wszystkie żywioły religijnego zepsucia i moralnego skażenia; Polska złączyła się z Zachodem, z jego kościołem, z jego łacińsko-germańską cywilizacyą, i ztamtąd czerpała wszelkie siły do uzacnienia i ugodnienia ludzi, do nawracania i zespolenia ludów. W związku tym z Zachodem leży cała racya jéj bytu w przeszłości, cała rękojmia jéj odżycia w przyszłości. A biada temu, kto tę świętą Unią zrywać zamierza; a biada temu, kto dziecinnie targa tę nić złotą, co Polskę wiąże z nieśmiertelnością! Tego straszna gna pokusa, i ten mongolskich natchnień słucha! Ni mu rozwój światów znany, ni objawion mu Duch Święty, ni pamiętan duch Chrystusa; ten bez myśli, ten bez serca; ten kat Polski i morderca; ten popełnia najstraszniejszą zbrodnią i grzech największy: — zbrodnią matkobójstwa i grzech przeciwko Świętemu Prawdy Duchowi!...

Bo fałsz to, fałsz i bluźnierstwo, aby Zachód upadł i znikczemniał, zmarniał i gnił, jak bezmyślność polska wciąż teraz głosi, a chór moskiewskich szatanów jéj z radością wtóruje! Zachód ten żyje i żyć będzie: bo on jeden ma źródło żywota, bo on jeden ma wiarę, miłosierdzie, poświęcenie, odwagę, oświatę, pracę i wytrwałość, wszystkie ziemi bogactwa i wszystkie dary Ducha! Ta Francya wysyła bez przestanku ze swego łona tysiące misyonarzy, którzy wśród dzikich i barbarzyńców opowiadają Słowo Zbawiciela, i znoszą katusze i giną w męczarniach, z stałością, z pokorą, z pogodą, godną pierwszych wieków chrześciaństwa. W tym kraju niezliczone

tysiące towarzystw dobroczynności i miłosierdzia rozdają między masy chleb duchowy i powszedni; a w masach tych wszędzie rozlane uczucie ludzkiéj godności, męzkiéj odpowiedzialności, chrześciańskiego braterstwa, i dla cierpień i bolów zupełnie obcego, zupełnie nieznanego i wcale nie blizkiego bliźniego, jest tu współczucie i współdziałanie, jakie i najdemokratyczniejszy z obywateli niezawsze u nas ma dla ludności, z którą i przez którą żyje, dla tych włościan, których ciał i dusz jest właścicielem. Na Zachodzie, i tylko tutaj, jest sztuka, jest nauka i oświata — oświata, któréj słaby tylko brzask i odblask, gdy się przedrze przez gęste chmury naszego niedouctwa i niedołęztwa, już staje za słońce, i za jedyne słońce tym wszystkim wielkoustym a małodusznym tępicielom i potępicielom Zachodu. We Francyi jest przejęcie się obowiązkami, uszanowanie dla trudu, wzgarda dla próżniactwa, ochoczość, namiętność do pracy, wszystkie te istotne przymioty pokoleń powołanych i wybranych do Czynu, które oby tylko uznać było w stanie nasze wrodzone a fatalne słowiańskie lenistwo! Kiedy w Krymie stanęły naprzeciwko siebie zastępy Wschodu i Zachodu, pokazało się przecież po czyjéj stronie jest siła tak materyalna jak moralna, i żołnierz téj zepsutéj i znikczemniałéj, téj umarłéj i zgniłéj Francyi, objawił wtedy męztwo i męzkość, pogardę śmierci a miłość ojczyzny i sławy, zapał do niebezpieczeństw a wytrwałość na zimno, głód i zarazę, groźność olbrzyma i potulność dziecięcia, jedném słowem cuda waleczności i cnoty dobroci, jakich w tym stopniu i w téj mocy rzadkie są w dziejach przykłady, i z Achillesa odwagą i siłą łączył i czułość i — śpiew Achillesa!... Nie! I cokolwiekbądź szeptać i wrzeszczeć mogą nasi turyści i beletryści, panslawiści i radykaliści, i wszystkie te modne Katony na korzyść naszych katów: — tylko cywilizacya zachodnia ma siłę i tylko ona ma życie; tylko u niéj wiara i u niéj ofiara,

w niéj tylko prawda i przy niéj tylko prawo! Wszystko inne złudą złud; wszystko inne kłamów kłam; i zbawienie nasze tylko — tam!

Co do nas, to z głębi skruszonéj duszy szlemy do Boga gorące błaganie, aby ten nasz związek z Zachodem coraz ściślejszym uczynił i aby Polska, która teraz zaprawdę tylko przypomina znaną córę Jeruzalemu, mogła się w prawdzie i w duchu zwać Francyi siostrzycą! Oby duchowieństwo parafialne, które u nas zgorszeniem często bywa klas wyższych i ludu wiejskiego, służyło Bogu i ludziom z taką gorącością jak we Francyi! Oby w naszém duchowieństwie zakonném było tyle życia religijnego, ducha ofiary i miłości, co w francuzkich Siostrach Miłosierdzia, Missyonarzach, Braciach nauki Chrześciańskiéj, Trapistach, Siostrzyczkach ubogich, tyle nauki i światła co w francuzkich Oratoryanach, Dominikanach i Benedyktynach! Oby nasza młodzież bogatsza, która zna tylko teatra, balety, galerye i salony, znała jak jéj rówiennicy we Francyi, poddasza ubogich, warsztaty rzemieślników, schronienia cierpiących i chorych, i zaprzestawszy w upodleniu sług swoich i zawisłości i nędzy ludu wiejskiego szukać pomocników i ofiar sprosnych swych uciech, umiała, jak tamci, apostołować wiarę, światło i pracę! Oby w młodzieży naszéj było tyle miłości nauki, miłości kraju i znajomości jego potrzeb, tyle chęci wytrwałego służenia narodowi, ile we francuzkiéj! Obyśmy mieli sumiennych, jak we Francyi, nauczycieli, którzyby nie dawali fałszywego świadectwa przez względy osobiste i haniebne frymarki! Obyśmy mieli, jak we Francyi, sądownictwo poważne, uczone i prawe, któreby sumienia i sprawiedliwości nie przedawało za protekcyą lub inwitacyą! Obyśmy mieli po wszystkich klasach społeczeństwa ludzi tak głęboko rozumiejących i tak szczerze pełniących obo-

wiązki chrześcianina i obywatela, jak na Zachodzie! Obyśmy mieli klasę rzemieślniczą tak wykształconą i podniesioną jak wyrobnicy Paryża i Lyonu, i, och, oby kmieć nasz tak kochał Polskę, jak swoję ojczyznę kocha, rozumie i bronić jéj umie chłop francuzki!...

Bez wątpienia, obok tych wielkich cnót i szczytnych przymiotów, ma Zachód i swoje żywioły zepsucia i steki egoizmu, i w téj kryształowéj, ambrozyjnéj czarze życia, któréj imię Francya i z któréj wciąż płyną libacye na chwałę Panu, na pożytek ludziom i ludom, spostrzeżesz ciężki i mętny osad u dołu, a u góry brudne, świecące — pękające szumowiny... Nie chcemy się pytać, czy u nas stosunkowo jest lepiéj i piękniéj; czy nierównie gorszy możeby nie przedstawił się obraz, gdyby wszystko u nas tak się odbywało pod surowém a nic nie przepuszczającém okiem jawności i publiczności, jak na Zachodzie; nie spytamy przedewszystkiém, czybyśmy się w większéj potrafili uchować czystości, gdyby u nas zbytek był tak przystępny, pokusa tak zasobna, a siły życia i używania tak obfite, jak we Francyi... Powiemy tylko, że według odwiecznych praw ludzkiéj natury, gdzie wielkie cnoty tam i wielkie zbrodnie, że razem ze światłem i cień jego się wzmaga, i że w potężnych ogniskach cywilizacyi złoto się topi z najpodlejszym kruszcem. *Homo duplex!* mawiała już starożytna mądrość, i dwulicowym podobnież jest człowiek społeczny. Zachód ma swoje dobro, ma i zło swoje: chodzi tylko o to czy jedno czy drugie przeważa, chodzi o sumienne ocenienie, o sprawiedliwy rozbiór — przedewszystkiém zaś chodzi o wybór: bo w wyborze i wola i wolność i godność człowieka!... Kiedy powstanie listopadowe zagnało tutaj naszę rodzinę tułaczą, wówczas Mickiewicz miał umysł i zmysł dla tego, co tylko we Francyi jest chrześciańskiem i pięknem, świetnem i świętem, i pod

wpływem tych wrażeń i otoczenia takich ludzi jak Lamennais, Lacordaire, Montalembert i im podobni, napisał te Księgi Pielgrzymstwa, w których najczystsza myśl chrześcianina i wygnańca znalazła swoje wcielenie w najczystszém słowie słowiańskiém. O tym samym czasie i w tym samym kraju, inny tułacz w innéj zasiadł sferze myśli i wydawał poemata, które zgóry rozgrzeszyły bezwstyd bieżącéj literatury paryzkiéj, z któremi niczém są wporównaniu owe *Bovary* i *Fanny* i im podobne sprośności, co w naszych warszawskich dziennikarzach wywołują na Zachód oburzenie tak pocieszne a tak... lubieżne! W owych to poematach polskiego tułacza, pielgrzyma, «krzyżowca» świeci wistocie « blask kantaryd szpitalnych» i wieje atmosfera szlachtuzów i zamtuzów; dość (za wiele to już dla naszego pisma i pióra) powiedzieć, że w jednym z tych cynicznych obrazów *bohater* dogadza brutalnéj swéj chuci na zemdlałém ciele kobiety, która jest — jego matką!!!... A autorem takich obrzydliwości i gęślarzem tych żylastych szujów i żelaznych wszetecznic, Pindarem téj Wenery Kallipigos i Pygmalionem takiego rymowanego błota, był nie kto inny, jak pan Ludwik Mierosławski.....


TIMBRE

II

Jeśli jest jaka prawda ogólna, widoczna dla wszystkich ludzi dobréj woli i jasnych pojęć, to niezawodnie ta, że w pracy wewnętrznéj kraju nad sobą, w dźwiganiu się jego pod wszelkiémi względami, leży najgłówniejsze nasze zadanie w teraźniejszości, najpierwszy warunek naszego wyzwolenia w przyszłości. Czy powszechne jakieś, rewolucyjne wstrząśnienie, jak wielu u nas wygląda i przepowiada, czy, jak inni wierzą i przewidują (a jesteśmy z ich liczby), normalny raczéj bieg wypadków i poznanie się Zachodu na rzeczywistych swych interesach i niebezpieczeństwach, da nam sposobność i możność do upomnienia się o nasze odwieczne prawa i zrzucenia nienawistnego jarzma ciemięzców: w jednym jak drugim razie, chwila przeznaczeń tylko wteneczas będzie dla nas chwilą wybawienia, jeśli zastanie nasz kraj zasobny w jakieś siły i środki, zdolny do jakiegoś organicznego

działania, w codziennéj pracy zaprawny do najwyższego trudu, posiadający te polityczne i społeczne żywioły które w konieczny skład każdego prawdziwego i żywotnego wchodzą państwa, ludnością, energią, oświatą, przemysłem ważący w interesach cywilizowanéj Europy, jeśli jedném słowem wypadki zastaną w Polsce naród, który ducha nie stracił i darów nie uronił, który godnie, bo w *Czyscu* odbył próbę grobu, który w ciągłéj czynności się uzacnił i usposobił do ostatecznego Czynu i jak owa mądra niewiasta Ewangelii, w nocy niewoli czekał przyjścia Zbawiciela z podniecaną bez przerwy lampą życia. Wolno retorom upewniać niedoświadczoną młodzież, że jedno westchnienie starczy za sądne trąby; wolno im przy brzęku toastów zapowiadać, iż « *zniebozstąpi kosynier-wskrzesiciel* »... Ale kto trzezwy ma umysł i sąd niezaćmiony, ten wie, że nawet za trąbami Jerychu stały w odwodzie zbrojne hufce dwunastu pokoleń, ten wie, że z nieba zstępuje tylko Łaska i Miłosierdzie, a kosynier zaś, i nierównie skuteczniejszy od kosyniera wskrzesiciel jakim jest dobry polski żołnierz, powstaje z ziemi i w niéj czerpa wszystkie środki do walki i zwycięztwa. Uprawa i naprawa téj ziemi i jéj mieszkańców jest najlepszą i najpotężniejszą naszą formacyą wojskową; podniesienie kraju pod wszelkiémi względami, pod względem religijnym, obywatelskim, naukowym, administracyjnym, rolniczym, przemysłowym, społecznym, jest najbliższém, bo niechybném przygotowaniem do prawdziwego powstania. Nie dosyć jest poić się żalem i karmić nadzieją; nie dosyć nawet czuwać troskliwie nad całością ojczystéj spuścizny: tego nie dosyć! Trzeba się krzątać i pracować, trudzić w pocie czoła i znoju niewczasów; trzeba tę spuściznę pomnażać—pod karą jéj ostatecznéj utraty! « Kto złożonego w swe ręce kapitału nie powiększył, i choćby go ukrył i nienaruszonym przechował, temu on będzie odjęty i oddany

tym, co już obfitują (*) » : takie to twarde i nieprzebłagane, a jednak sprawiedliwe i opatrzne zlecenie moralnéj i politycznéj ekonomii świata wyrzekł — nie « Smith żaden, ani Say lub Ricardo » których « receptami » gardzi mądrość naszego mówcy — wyrzekł je Ten, który był na początku i będzie na końcu wszech czasów, który zna nasze zamiary i sądzić będzie nasze czyny, który powołał do siebie « wszystkich spracowanych i obciężonych » który dla nas się urodził, żył, cierpiał, umarł i zmartwychwstał, wyrzekł je Jezus Chrystus Syn Boży! Nauka Ewangelii jak nauka dziejów, głos Boga jak głos naszego wieku zarówno do nas woła o pomnażanie kapitału, który Opatrzność w nasze ręce złożyła, jeśli nam nie ma być ostatecznie odebrany i oddany tym co już obfitują, Moskalom, Austryakom, Prusakom i Żydom. Czas jeszcze do naprawy i czas do upamiętania : jedynasta to jeszcze godzina z przypowieści Wielkiego Nauczyciela. Choć spóźnionym robotnikom w tém tak pracowitém i znojném dziewiętnastém stuleciu, choć w ostatniéj już tylko godzinie przybyłym, jeśli szczerze i gorliwie się weźmiemy do dzieła, Pan nam zarówno jak tym co znosili ciężar całego dnia i upalenie, da tę bożą zapłatę narodów, którą jest wolność i niepodległość. Zbierzmyż więc i zgromadźmy wszystkie żywioły politycznego ciała, a wtedy pierwsza elektryczna iskra wojen je zbije i ukształci w organizm państwa! Pokażmyż światu, żeśmy na coś zdatni i potrzebni, a wtenczas nie minie nas « potrzeba », jak nasi ojcowie nazywali walkę i bitwę; dowiedźmyż, że stać i ostać się potrafimy, a powstanie będzie niechybne; przekonajmyż mocarstwa Zachodu, że sprawa naszego wyzwolenia jest w ludzkiéj mocy, jest rzeczą ludzi i ludów — bo tylko odwaleniem grobowego kamienia z trumny, w któréj żywo pochowany

(*) Ewang. Ś. Mateusza, XXV, 14-29.

i *żyjący* leży naród — a nie zaś takim nadludzkim, nadziemskim, a więc nieobowiązującym trudem i cudem, jak wskrzeszenie, przywołanie na powrót do zgasłego oddawna życia, milionów Łazarzy, Lazaronich i Lazarillów! Bo tylko żywych się ratuje, tylko pracowitych a pilnych wspierać warto i — wolno! Wydobywajmy wszystkie możebne a nieodzowne publiczne siły z wewnątrz nas samych, pielęgnujmy je, hartujmy, zaprawiajmy bez znużenia, bez wytchnienia a z duchem — a skoro się wzmogą i uwydatnią, jak Bóg żywy, ni niebo ni ziemia nam nie odmówią pomocy! O, wołajmy nasamprzód do siebie samych o *siły*, zanim obcych o *pomoc* wzywać myślimy! Przecież i w téj najuroczystszéj chwili Przenajświętszéj Tajemnicy, kiedy razem ze wzniesionym Kielichem Krwi Pańskiéj serca wiernych się wznoszą a korzą ich czoła, kiedy Zbawcza Ofiara wrota niebios otwiera (*coeli pandit ostium*) i modlitwę człowieka zabiera przed tron Ojca, przecież i wtenczas skruszona dusza chrześcianina wprzódy *da robur* błaga, za nim powie — *fer auxilium!*

Cavour czy Mazzini?... pytanie to zaprawdę na czasie, i oby ta nauka, którą obecna chwila w tak wyraźnych, czytelnych i wymownych kreśli zgłoskach, nie przeszła dla nas, jak tyle innych niestety, bez upomnienia i znaczenia, i w obec naszéj pustoty nie była głosem na puszczy! Cavour czy Mazzini — któryż z tych dwóch ludzi i dwóch systemów skuteczniéj działał dla kraju, przyniósł pożytek ojczyźnie? Czy ten, co naród niemocą złożony wciąż truł, żgał i podżegał, spiskami opętał i « ruchami » zbezwładniał, krzyż deptał odkupny a nóż święcił najemny, i sprawę najszlachetniejszą i najświętszą podał prawie w ohydę i zgrozę wszystkich dusz zacnych i umysłów cnotliwych; lub ten, który słabego cucił i wycień-

czonego umacniał, zwolna i cierpliwie goił rany i siły sposobił, drzemiące żywioły budził, pielęgnował i krzepił, moralnie i materyalnie wszystko dźwigał i podnosił, administracyjne, finansowe, ekonomiczne stosunki naprawiał i ulepszał, i z małego państwa zrobił ten cudowny wachlarz Aladyna, co gdy zwinięty, zdaje się tylko misternym być sprzętem, ale roztoczony stać się może namiotem dla stutysięcznego wojska; mąż który stale, wytrwale, z ufnością i spokojem pracując, w małym odłamie pokazał swoim i obcym wzór przyszłéj całości, obraz wielkiéj ojczyzny, dowiódł na jednym ale zwycięzkim przykładzie, że jego naród ma wszystkie warunki życia i wszystkie przymioty organicznego jestestwa, że duszą tego narodu jest rządność, a więc prawem jego zmartwychwstanie; mąż który powszechną, sympatyczną dla swego dzieła zwrócił uwagę całéj cywilizowanéj Europy, najzaciętszego nawet wroga zmusił do uznania, że coś jest i istnieje, że to nie « geograficzny, martwy wyraz » ale wyraźny żywot... i patrzcie, jak teraz, witana radośnym okrzykiem wszystkich dusz szlachetnych, w styksowym wykąpana mule, opasana tą trójkolorową szarfą bezpieczeństwa, którą jéj rzuciła francuzka Leukotea, wynurza się wreszcie z fali zdarzeń w klasycznéj piękności, z klasyczną pogodą, ta jeszcze niedawno tak zapomniana Italia, już podnosi czoło promieniejące i prędzéj czy późniéj dobije bezpiecznego portu: prędzéj czy późniéj! ale niemylnie, ale niechybnie—chyba (o, nie dopuszczaj tego wielki, dobry Boże!) że ją demagog londyński znów zanurzy w piekielnéj topieli szału, błota i krwi!... Cavour czy Mazzini?— w różnym stopniu, w nierównych rozmiarach i odmiennych formach i stosunkach, ale w treści jednostajne zawsze a hamletowe to pytanie dla każdego uciemiężonego narodu: pytanie, czy oświecać umysły lub tumanić fantazyą, czy serca ogrzewać lub je spopielić, czy siły wy-

cieńczać i niweczyć lub je skupić i pomnażać, czy pracować z ufnością rozwagi lub miotać się w szale rozpaczy?...

Zawód to trudny niezawodnie, mozolny i krwawy, a nieraz nawet wydać się może rozpaczliwym. W naszém rozszarpaniu i rozćwiertowaniu, pod zazdrośném, mściwém, bazyliszkowém okiem wrogów, gdy wszędzie potrącasz o jamę, o zasadzkę, o ukrytego lub jawnego a zawsze jadowitego węża, gdy przeciwko wszelkiéj prawéj i żywotnéj myśli staje bezmyślne lub zbójeckie prawo, przeciwko najuczciwszemu czynowi najnieuczciwszy czynownik, gdy każden krok się ślizga w błocie Fińczyka lub lodzie Sybiru, i według słów poległego pod Raszynem żołnierza-poety « gdy nawet pług idzie oporem w obcych panów ziemi »... zadanie to wielkie taka praca wewnętrzna kraju nad sobą; wymaga ono niemałéj miłości dla sprawy a niemiłosierdzia dla siebie, niezwyczajnego hartu duszy i chrześciańskiéj rezygnacyi w jéj prawdziwém, jedynie godném znaczeniu. Bo ileż to razy wtedy przychodzi « budować ruiny », że użyjem wyrażenia Biblii, stawiać w pocie czoła przez długie lata to, co może jutro w jednéj chwili najlżejszy powiew władzy rozwali; ileż to razy przychodzi stokroć poczynane dzieło na nowo rozpoczynać, i przeciwnie do owego ideału wiernéj miłości któremu imię Penelopa, a jednak w takiém samém uczuciu, w dzień rozpruwać co się w nocy i cieniu uprzędło! Kres to może męki najwyższy, cierpienie nad cierpieniami — i daleko łatwiéj zaprawdę i wygodniéj, wszystkie takie prace lekceważyć i znieważać, a marzyć o « blizkiém powstaniu » i gwarzyć o « dosiadaniu lada chwila, *owdowiałego* siodła »... Nie obowiązuje to do niczego a uwalnia od wielu przykrych trudów, od ciężarów, których przecież niepodobna ponosić i znosić w eterycznéj sferze natchnienia i « westchnienia ». Wystawia się tém

wexel na przyszłość, tém dogodniejszy, że bez oznaczonego terminu, a zjada się tymczasem i procent i kapitał. Ma się wtedy prawo gardzić wszelką gruntowną nauką, która « tępi ducha », i śmieje się tylko z wołania pedantów o « specyalności » boby to znaczyło (naucza p. Mierosławski) « wziąść patent na Niemca, Francuza, Anglika lub Amerykanina » a czegoś innego, jako żywo, potrzeba « orlętom, świętych męczenników *niebawnym* mścicielom ». Wierzy się wtedy w kmiecia wskrzesiciela — dla którego nawet nie masz i krzesiwa, kocha się chłopa seraficznie i wita w nim (używamy tu wciąż słów naszego mówcy) « spadkobiercę wielkiéj ojczyzny ». Ale zanim to objęcie spadku się uskuteczni, zanim to otwarcie « testamentu » nastąpi, zanim przyjdzie « tego chłopa mierniczy ze szczerbcem i z żelaznémi słupami », każe mu się « cierpić jeszcze, cierpić jak ojczyzna, i *póki ona cierpi* » zaleca mu się « *nie ruszać ani kołka w płocie ani miedzy na nizach* »; zalecanie zaś czegoś podobnego jak szkółki ludowe lub wiejskie ochrony, obudza tylko uśmiech szyderstwa, a cóż dopiero, gdy kto się odważy wspomnieć o instytucyach Ś° Wincentego : wtedy już chyba się przeżegnać przed taką jezuicką szkaradą!.. Wśród takich to marzeń, szyderstw i bankietów wcale nie platonicznych, przepędza się lata poświęcone nauce i wykształceniu ; a gdy nadchodzi chwila rozczarowania lub upamiętania, gdy się wraca do kraju i zamiast zniebozstąpionych kosynierów widzi samych żandarmów i krótkoucinających finacwachów — wówczas pryskają nagle ideały i runą nadpowietrzne budowy wietrzników, na miejscu gdzie się bengalskim ogniem palił Wezuwiusz zostaje do szczętu wygrzebany krater i zalega zimna brudna lawa, a gdy się do trudów nie przywykło a obowiązków nigdy nie zaznało, wyprawa « krzyżowca » kończy się wyprawą na posag, ochota do partyzantki się zamienia

w ochoczość i namiętność do *partyjki*, a na zbawczego kmiecia, na którego spaść miało dziedzictwo całéj odmłodnionéj ojczyzny, spada ostatecznie batóg młodego dziedzica... Kto zaś większą miał czułość, czyli większą dumę, ten w takiéj kryzie osądzi się męczennikiem i uzna ofiarą społeczeństwa, ogłosi się « milionem » a zer mu do tego zaprawdę nie zabraknie, udrapowany płaszczem pychy zasiędzie na ruinach własnego nicestwa, a jeśli worek potemu, będzie z gorącéj miłości do kraju wciąż od niego uciekał i po całéj Europie ustawicznie woził swój żal po ojczyznie, swoję osobę i swe nudy... Ale komu Bóg dał zdrowe uczucie i jasne sumienie, kto siebie zwodzić za dumny, drugich zwodzić za prawy, kto Polski nie kocha jak młodzieniaszek zalotnicę, z którą pewien czas przepędza się w upojeniu i szale i z sił męzkich uszczerbkiem, by potém z wybladłemi usty a wyblakłą duszą tylko módz sobie gorzko-słodko powiedzieć, że się także było kiedyś młodym i miało swoję « awanturę », kto raczéj tę Polskę kocha godnie i zacnie jak syn, jak mąż i jak ojciec, kochaniem dozgonném, miłością niezmienną, niezmierną : ten nie kwiecistą ścieżkę fantazyi, ale cierniową obierze drogę pracy i obowiązków, ten będzie się trudził nad własném nasamprzód doskonaleniem a potém nad wydobywaniem sił z własnego łona narodu, i na tém stanowisku wytrwa mimo przeszkód i zapor obcych despotów, i szyderstw i oszczerstw swojskich demagogów.

Oszczerstwa i szyderstwa pana Mierosławskiego przeciwko wszystkiemu, co w kraju jest wołaniem o oświatę i naukę, wydobywaniem sił ukrytych i ich zaprawianiem, zaczątkiem — tak jeszcze słabym, niestety! — jakiegobądź dźwigania się i podniesienia, z różnych płyną źródeł i różne mają argumenta. Mówca nasz potępia wszystkie te próby i usiłowania nasamprzód jako « cu-

dzołożne płody Zachodu », jako zatrute owoce « latyńsko-germańskiéj cywilizacyi ». Zachód, jak już wiemy, zgnił, zmarniał i znikczemniał : więc pocóż szczepić w nasze ciało jego śmiertelne jady? A zresztą, wszystkie te ulepszenia i uprawiania, wszystkie te nauki i przemysły nie dadząż pogłównego ciemięzcom, i czyż to wróg nie skorzysta z naszych doktorów i fizyków, z naszych rękodzieł i machin? « Głupie pszczoły, *zamieniamy nasze płuca w retortę*, by w nich pędzić miody dla cara bartnika! » Ale, czyż Polska kiedyś wolna, my znowu zapytamy, czyż Polska powstająca, nie będzie potrzebowała doktorów i fizyków, fabryk i warsztatów — czyż może bez nich być państwo, bez nich być wojna narodowa? I choćby wróg wszystkie produkta, wszystkie nawet warsztaty zabierał, czyż to nic nie znaczy, czyż to raczéj nie znaczy wiele, niezmiernie wiele, samo już wyrobienie jakiéjś u nas klasy roboczéj, utworzenie warstwy ludności zaprawnéj do trudu, do mozołu, do niezawisłéj, wolnéj szanowanej pracy wśród narodu tak gnuśnego, tak leniwego, tradycyjnie ociężałego?... Osuszone miny olkuskie posłużą ku wygodzie mennicy petersburskiéj, woła pan Mierosławski... Tak jest, niestety! Ale, w razie danym, nie posłużąż one także ku wygodzie polskiego powstania, i czyż tego zarówno powiedzieć się nie godzi o wszystkich duchowych i ziemnych kopalniach, nad których wykryciem i oczyszczeniem w naszym kraju pracować byśmy chcieli? O zapewne; cokolwiek w naszéj niewoli zarobić, uzyskać i posiąść potrafimy, wielka, największa może część tego stanie się zawsze udziałem czarta i cara: ale czyż dlatego mamy już wszelkiego wyrzec się posiadania? Czyż dlatego, że z użątków naszych płacimy wrogom łanowe, mamy już niwy nasze zasiać kąkolem i zaorać solą; czyż dlatego że pobór dziesiątkuje naszę biedną ludność, mamy się starać o jéj umniejszenie i ubytek i rozpowsze-

chnić może u nas sektę *skopców*; i czyż, gdy ze wszystkiego ciemięzcom musimy dać pogłówne, lepiéj już i skuteczniéj zupełnie stracić głowę?... Hrabiowie to nasi i Epszteiny, zaręcza następnie mówca, « herbowi komornicy i parszywi arendarze, postrzygacze polskich cmentarzy i więzień polskich konserwatywni reformatorowie » propagują u nas te zasady narodowéj pracy, narodowego przemysłu, uprawienia i ulepszenia kraju, a czynią to w myśli spekulacyi, w chęci zysku i umieszczenia kapitałów. Tak sądzi p. Mierosławski?... Jako żywo, wyświadcza on tém zbyt wielki honor naszym hrabiom, a za mało winnéj czci oddaje naszym Epszteinom! Możni nasi panowie, kiedy mają kapitały, nie myślą o ich umieszczeniu w polskich włościach, spółkach i przedsiębiorstwach: wolą niémi spekulować na giełdach Paryża, Londynu i Wiednia, i w tych to miastach leżą — czasem i przepadają — ogromne summy naszych magnatów, którychby część może już wystarczyła do uratowania ojczyznie W. K. Poznańskiego i wykupienia ziem nad Wartą i Notecią z rąk chciwego Niemca. Od zrozumienia tego, że polskie kapitały tylko w Polsce użytémi być powinny, od takiéj haniebnéj spekulacyi, jakby to nazwał nasz mówca, czy od tak obywatelskiéj cnoty, jakbyś my to nazwali, hrabiowie nasi, niestety, są jeszcze bardzo dalecy! — Epsztejny?... P. Mierosławski wielką tym ludziom wyrządza krzywdę i na własne tylko strzela szeregi! Pan Epsztein, zupełnie w téj mierze zgadza się z panem Mierosławskim; i on też myśli, że się nie godzi Polakom zajmować przemysłowemi przedsiębiorstwami : wydziera więc im takowe w zmowie z wysokimi czynownikami, i obsadza potężne administracye i rozległe bióra Moskalami, Niemcami i Żydami. Trochę więcéj uznania dla naszego Izraela! Gotowy to przecież i nierównie rzeczywistszy od kmiecia, « spadkobierca » polskiéj szlachty, a w wierze swojéj nadto,

jakżeż on do naszego mówcy zbliżony! Bo i on przecież, a może nawet szczerzéj i nie dla oratorskiego effektu, czci tego Boga, którego pan Mierosławski przedewszystkiém święci i « prawdziwym » nazywa: « Boga straszliwego, Boga gniewu, Boga *z brodą rozczochraną*... »

Ale najostrzejsze swe sarkazmy i strzały najbardziéj zatrute, najsroższe potępienie i najdziksze przekleństwa zachował nasz mówca dla tych szczególnie usiłowań w kraju, które umoralnienie i polepszenie bytu ludności rolniczéj mają na celu. Przeciwko batożnikom wołyńskim i okrutnym ciemięzcom naszych chłopów, nie znajduje pan Mierosławski najlżejszego słowa groźby lub choćby nagany; o tych naszych panach, którzy w kwestyi uwłaszczenia zamyśliwali nawet nad odpornym a podłym sojuszem z moskiewską arystokracyą, o krętych wybiegach i zabiegach pewnych komitetów, zachowuje wspaniałomyślne milczenie: ale całą złość, całą żółć, cały jad swojéj duszy wylewa na tych zacnych obywateli, co reformę włościańską biorą szczerze do serca, a przedewszystkiém na to Towarzystwo Rolnicze w Królestwie, którego krokom i czynnościom towarzyszą dziękczynienia i błogosławieństwa wszystkich dusz polskich i chrześciańskich!... « Spekulanci to, woła nasz mówca, co szukają niby społecznego wyzwolenia ludu polskiego w nieprzystojnych dość zdzierkach łacińskiego i germańskiego przepychu, i przezornie go wywłaszczają (!), *rozbrajają*, immobilizują na dzień własno-narodowego powstania, uwłaszczenia i polotu!... Czując, jak im niedostateczne przeciw zmartwychwstaniu Polski ludowéj, gwarancye trzech ościennych, a osławionych, a znużonych ciemięztw, poczęli jeszcze w tych ostatnich czasach przyzywać na ratunek swoich ołtarzów (sic!), swoich rodzin i swojéj własności, cały przybór policyjnego liberalizmu społeczeństw mieszczańskich... i za gwarancyą cara, a przy

oklaskach Zachodu, *odczepną jałmużną chlewa i sadu kartoflanego* myślą kupić sobie spokój jednopokolenny, od dzisiejszych gospodarzy. »... « Ezau, Ezau *nic już do stracenia nie mający!* zagospodarowany na twojém starszeństwie, za miskę soczewicy, Jakób... chce... aby lemieszowe pazury twoje wygrzebały mu zdroje miodu, mleka i talarów; za to karbowi twoi dostaną medal od komitetu rolniczego, a dzieci twoje po obrazku od księdza proboszcza! »... A nietylko to konspiracya ordynatów, hrabiów, obywateli i właścicieli między sobą przeciwko polskiemu ludowi; spisek ten sięga daléj i wyżéj : biorą w nim udział — Papież Rzymski i — Cesarz Rossyjski!! « Ekonomiści posłusznéj kongresom i *Papieżowi* Polski są w porozumieniu i z Kościołem i z Carem... Na to zgoda i w Paryżu i w Petersburgu i w Watykanie i w kancelaryach ordynackich!!! »... Znana jest sławna *konspiracya tabakierek*, którą odkrył ohydnéj pamięci Marat « a miał ją od swojéj praczki » — i uchodziło to dotąd za *nec plus ultra* denuncyatorskiéj wścieklizny. Naszemu, polskiemu Maratowi daném było, dorównać jeśli nie prześcignąć francuzkiego mistrza i odsłonić przed *młodém pokoleniem* wielką « antynarodową » konspiracyą Towarzystwa Rolniczego, Ojca Świętego i Cara Alexandra!...

Nie myślimy zaprawdę przeciwko tak szalonym napaściom zasłaniać przywódzców i uczestników Towarzystwa Rolniczego : ubliżylibyśmy tém tylko ich cnocie. Ale na widok takiéj ohydy, jakżeż zachować krew zimną; wobec takiego opętania, jakżeż stłumić w rozżalonéj piersi wykrzyk oburzenia?... Gdy się wie, z jak wielkiémi, krwawémi mozołami u nas przychodzi wszelka praca zbiorowa, gdy się zna choć w części przeszkody, zapory, zasadzki, upokorzenia jakie tam napotyka każda najdrobniejsza obywatelska czynność... i gdy się tę pracę

i tę czynność widzi oszydzoną, ohydzoną, zpotwarzoną i na krwawą zemstę wskazaną przez tych, których *młode pokolenie* mieni być patryotami a nawet naczelnikami— jakżeż tu nie zanieść ze łzami gorącéj skargi do nieba, i jakżeż bez wzdrygnienia wychylić kielich takiéj goryczy?...

O, że też wszelkie u nas zacne, wytrwałe, rozsądne usiłowania koło dźwigania i podniesienia kraju, koło jego najistotniejszych zasobów i potrzeb, zawsze się rozbijały o złość, szyderstwo, ślepotę i pustotę! Że też wszyscy mężowie, którzy pracowali, trudzili się i wycieńczyli dla organicznego i postępowego urządzenia spraw naszych, umarli albo z samobójczéj dłoni albo z pękniętego serca, a zawsze z prześladowania krzykaczy i z rozpaczy nad niedołężnością, obojętnością lub niewdzięcznością narodu: tak dobrze kanclerz Ossoliński i kanclerz Andrzéj Zamoyski, jak Edward Raczyński i Karol Marcinkowski! Że też ani wspaniała odwaga księcia Józefa (« *książątkiem* » nazywa go p. Mierosławski!...), ani zimna rozwaga reformatorów nie mogła być nigdy ochronioną przed zatrutym wyziewem republikanckich Zajączków i zajęcy! Że u nas nietylko prędki, rycerski Achilles ginie od zdradzieckiéj strzały płochych, zwodniczych Parysów, ale i powolny, wytrwały, wszystko ważący Ulises pada ofiarą krzykliwych, szydzących, syczących Tersytów, i że do tępienia i niszczenia wszystkiego co szlachetnem i cywilizującém, nie potrzeba u nas nawet wielkiéj francuzkiéj żakeryi : wystarczają na to — « dzieci Wersalu » i żaki Poznania!...

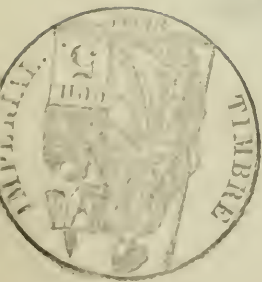
III

Nie myśleć więc o pracy, naucza p. Mierosławski, ani dźwigać i doskonalić sił i zasobów kraju; nie « zażywiać Zniczowego kagańca Polski u fosforycznéj oświaty Zachodu i jego policyjnéj latarki », ani przyjmować « spruchniałych zdzierków łacińsko-germańskiéj cywilizacyi! » Przedewszystiem zaś nie ulepszać na teraz bytu włościan, i nie dawać karbowym medalów!...« Oszukany przez Jakóba, pod błogosławieństwem ślepego Jzaaka, Ezau, a przyszły spadkobierca wielkiéj ojczyzny niechaj jeszcze cierpi, cierpi póki ojczyzna cierpi » i niechaj nie wypuszcza z rąk « testamentu » ani dozwala « ruszać kołka w płocie i miedzy na niwach, aż stanie między jego chmary, mierniczy ze szczerbcem i z żelaznemi słupami. » ... « Ten ci Polskę twoję powtórnie a niezatratnie skadastruje, i takie ci włóki wymierzy, że niemi obdzielą się, bez końca, wszyscy bracia, bratańcy i wnukowie

twoi... ten ci wysnuje szatę dla całéj a trwałéj ojczyzny — a na wyrost, bo wielka jak przezorność nieograniczonéj miłości jego dla dalszych polskich pokoleń — taką coby jak płaszcz niebios szyty gwiazdami, wszystkie syny, wnuki i prawnuki odział wspólną opatrznościsą i wspólnym majestatem stworzenia!... »

Jak p. Mierosławski właściwie sobie wystawia ten cudowny kadaster, i jak myśli rozdzielić tę szatę ukrzyżowanéj Polski między kmiecowe « chmary » — tego nie wyjaśina, i w miejscu Justyniańskiego kodeksu, o którym powiada, że « wydobyty z rumowisk Cezarowego społeczeństwa, przez lat tysiąc z okładem zachodnie przesypy ocieplał(!)» nie ogłosił dotąd, o ile wiemy, słowiańskiego Swodu i « Ruskiéj Prawdy » własnego wymysłu i wynalazku. Ale lekarstwo, jakie ma na nasze zbolałe, zranione i rozszarpane ciało, to wspaniałomyślnie i usłużnie wyjawia : a lekarstwo to proste, skuteczne, prędkie — prędkie przedewszystkiém — chociaż nie nowe. Cudowny nasz lekarz, który « nad komedyo-operę w Loretańskiéj kaplicy, przekłada kazanie w Moliera świątyni » w téj też świątyni znalazł swego Hippokrata i Galena, i jak sławny Argan doktoryzant, zna tylko tę jednę receptę: *purgare*, *seignare*, *reseignare*... « Krew jest arcyszczególnym sokiem » powiada szatan Goethego : krew szczególnie szlachecka rozlana przez Piastowych kmieców, dodaje w glossie nasz retor, i takim to inkaustem parafuje swój pakt z *młodém pokoleniem*...

Tak jest! Rzeź, rzeź szlachty, takie to alfa i omega tego najnowszego Zakonu, i na końcu każdéj zwrotki swéj piosenki, krwi tylko żąda upior powstały z nieochłodzonego jeszcze grobu Rzeszowa i Tarnowa! Cepy i kłonice, oto tajemnice téj « genezyjnéj » Gnozy, i na dnie oratorskiéj kałuży szyderstw i oszczerstw, świeci polska, spiekła krew!



Rzeź tę przebiera mówca na wszystkie tony i diapazony, wykłada ją pod wszelkiemi figurami retoryki, pod figurą ironii, przykładu, przypowieści!.. Chcielibyście, pyta się z ironią cywilizatorów, którzy (marną zresztą według niego, i trudu niegodną) wolność zachodnich społeczeństw w naszym kraju zaprowadzić myślą, « chcielibyście, przeceniając dużo wartość wzoru waszego, jeszcze wszystkich tych specyałów *darmo* dostać, a nawet obrachunkiem cudzych kosztów nie zachmurzyć sobie darowizny, i marną dekoracyą przesadzonych z Zachodu chrustów, oszukać porodne boleści naszego ujarzmienia? *Owoż to rzecz niepodobna!* »... P. Mierosławski wprawdzie sądzi że « krucyatowa dusza naszego narodu mało ma do zazdroszczenia temu braterstwu amerykańskiemu, téj równości angielskiéj, téj wolności francuzkiéj »... a wszakże, każe jednak pomyśleć « jakim to kosztem te narody okupiły choćby tylko i tę emeryturę! » « Aby *takiéj* tylko emerytury dostąpić, narody te wszystkie *wypławić się najprzód musiały w krwi własnéj potokach*... i na zastygłych to dopiero falach takiego krwotoku, dopieroż na tym makadamie z gruzów, łez i kości zniklych pokoleń, podeszły ród Latynów i Germanów rozwinął żagle swoje! »... Nie dość więc, dodaje mówca, że « więzień polskich konserwatywni reformatorowie » zaślepiają się nad wartością takiej emerytury łacińsko-germańskich ludów, ale chcieliby jéj jeszcze dostąpić bez takiego, jak one, okupu?! Owoż to rzecz niepodobna!... Ale też p. Mierosławski inszéj zaprawdę dla nas, i to « rodzimej, słowiańskiej, piastowéj » wygląda emerytury, i zupełnie inaczéj sobie u nas wyobraża stosunek tych znikać i powstać mających pokoleń! Myśl tę swoję ukształcił na końcu mowy w długim, roztoczonym i *con amore* opracowanym apologu (bo snać nietylko Chrystus, ale i Antychryst lubi przypowieści!), który w skróceniu powtórzymy, słów jego jak najwierniej się trzymając

a wypuszczając tylko, ile można, zbytnie efekta kolorytu i kataklizmowe i kataraktowe peryody :

« Przenieścież się wyobraźnią, powiada tedy p. Mierosławski do *młodego pokolenia*, przenieścież się wyobraźnią do téj epoki przyrodzenia, kiedy bryła ziemska, już zaskorupiała w twardą powłokę z mętów pierwszego zastygu swojego, wyłoniła potworne społeczeństwo... salamander, stusążniowych glizd, krokodylów, smoków elektrycznych, amfibicznych niedoperzy, olbrzymo-ropuch... społeczeństwo wodokrzewów i płazów tak już strasznych, tak potężnych, a tak przemyślnych, że sam Stwórca żadnego z niemi innego stworzenia do współwłasności globu dopuścić nie potrafił — chyba niższe organizmy, podłą czerń natury, na tani im pokarm przeznaczoną... Pod taką to *ichtyozaukracyą* i *batrakracyą*,... z heroldyą, tradycyą, *kościołem*, rodziną i własnością na globie rozgoszczoną,... jęczał przez długie wieki i modlił się do Stwórcy gnieciony płód innych stworzeń, płód lepszego i wyższego społeczeństwa... A kiedy broszurkami, emisaryuszami lub ruchawkami chciano podnieść ten *chamski Ereb*, wówczas tryskały aż pod sam tron Boga pianą protestacyj *komiteta rolnicze* krokodylów i salamander, i pytały się, czegóż chcą od nich, czyż może być co doskonalszego nad ten liberalny planeta, coś piękniejszego, sprawiedliwszego, płodniejszego od Zofijówek, Wilanowów i Sieniaw?... Te buntownicze wycia niższego społeczeństwa, mawiały te komiteta do Boga, zachwiewają nietylko nasze dzierżawy, ale i twoje podkopują *carstwo !*... A tak rzewne, tak wymowne *osobliwie samic* (sic!) były wyrzekania na niebezpieczeństwo zagrażające ich drogiéj a niewinnéj *ikrze*, że anioły popłakały się w niebiosach i słońce wdziało żałobę.... Ale Bóg (— nie Bóg chrześciański,

przestrzega tu p. Mierosławski w prozopopei, którą także jeszcze, niestety, wypisać nam przyjdzie! —) ale Bóg » prawdziwy, więc nieubłagany, straszliwy, z brodą roz- » czochraną od nadiru do zenitu, raptem, swojemu mie- » cznikowi Michałowi wyrwał oburącz szablę płomienistą, » i jednem cięciem przepłatał kulę ziemską od bieguna do » bieguna, szramą kordylierską, po dziś dzień nie ze- » szytą... Dopieroż słowo stań się! naraz przyłożone do » wszystkich kraterów młodego świata, wysadziło, spaliło » i osuszyło trzeci dzień *genezy* na czarnoziem dla trzech » nowych! »....

Więc młodzież nic nie znalazła do odpowiedzenia na straszną naukę téj strasznéj bajki? Więc się zgodziła na zmiecenie téj *ichtyozaurokracyi* i *batrachokracyi*, którą przecież jest biedna szlachta polska? Więc nie wcieliła się w to ciało, któremu tak cierpieć kazano, i nie wzięła w pierś swą magnetycznie, przed ciosem, tych ran zaznaczonych na własnych przecież ojcach, matkach, siostrach i braciach?... Alboż może *młode pokolenie* nie słyszało wcale o Humaniu, Tarnowie, Rzeszowie?.... O, ono może tego nie wié : ono tak mało zna dzieje własnego narodu, nawet dzieje lat temu tylko trzynaście ubiegłe! Niechże więc tu przeczyta choćby jednę małą stronnicę z naszéj historyi, świeżą i jeszcze z łez nieosuszoną, — daty wierzytelne jak text testamentu, wiersze krótkie jak cięcia gilotyny, słowa lapidarne jak napisy w katakumbach — i z powyższym apologiem niechajże porówna następny nekrolog :

† † †

« Znana jest straszna śmierć sześciu Bohuszów.— Teodora Broniewskiego młócono cepami aż do zgonu; ciało jego miało połamane żebra, ręce i nogi. — Bratu jego, Janowi, obcięto nos i uszy, odarto skórę z twarzy i kazano żonie z kagańcem w ręku przyświecać, gdy mu wyłupiano oczy. — Dębińskiemu Alexandrowi, przed zabiciem, obrzynano palce kozikiem, by je z pierścieni obnażyć. — Dąbski Dominik rozpłatan był żywcem na cztery ćwierci. — Geperta zarznęli żydzi, zabrawszy mu pieniądze i stołowe srebra.— Horodyński Antoni, Kerwiński i Sokulski rąbani byli żywcem, a kawały ich jeszcze drgające rzucano wieprzom ku pożarciu. — Kotarskiemu Karolowi, przez wzgląd na jego dawne dobrodziejstwa, pozwolono przygotować się na śmierć w kościele, poczém wydarto mu szczęki. — Konopkę Prospera bito na śmierć zwolna przez godzin dwanaście. — Nideckiego Ludwika, chorego, zarzezano w łóżku. — Różyckiemu, ojcu, łamano ręce i nogi, za nim ucięto głowę. — Słotwińskiego Konstantyna, przywiązanego za brodę do końskiego ogona, włóczono po ziemi aż wyzionął ducha. — Stasiewicz i Strzyżewski spaleni żywcem. — Żonom kazano brać mężów w objęcia i pieścić się z nimi, i tak ich zabijano. Przy wyłupianiu oczu, żony, matki lub córki musiały przyświecać. W otwory po wydartych oczach lano okowitę; czasem ją tam zapalano. — Panią Kępińską zabito przy porodzie bliźniąt, drugie dziecko wydobyto z niéj już po śmierci, rozpłatawszy jéj łono. — Pani Ihaze, za ukrycie męża, zaprzężona wraz z wołmi do wozu, ciągnęła zwłoki nieboszczyka, popędzana cepami, pod któremi legła. — Sętkowskiéj lano w gardło okowitę, tak długo aż umarła, i t. d. (*) ».

(*) *Wizerunki duszy*, str. 96.

Taką to już odpowiedź—lat temu trzynaście—znalazła obecna zapowiedź pana Mierosławskiego, taka to *księga Imion* towarzyszy téj *księdze Genezy*, taka to adfabulacya téj przypowieści, taka historyczna rzeczywistość téj mytologicznéj kosmogonii! .. A jeśli młodzież nasza myśli, że nawet przez takie ojco- i bratobójstwa godzi się i można wskrzesić zmarłą Matkę, jeśli za zwodniczém i zbrodniczém idąc hasłem «iż ofiar trzeba koniecznie,» sądzi że im te ofiary będą czystsze i droższe, tém będą i wykupniejsze, jeśli wierzy że Królestwo Boże z czarta i że Ojczyzna nawet zbrodni warta...to jéj zapowiadamy napewne, że się omyli w téj szulerskiéj rachubie, że z téj krwawéj loteryi tylko wyciągnie *nullę* i na dnie téj otchłani sobie tylko nicestwo pościele! Nie, wolności nie zdobędą na końcu hajdamackich nożów, i za takiém *czerwoném morzem* nie znajdą swéj obiecanéj ziemi!.... Jeśliby kiedykolwiek na nas Bóg w swoim gniewie taki kataklizm miał zesłać, jaki sobie roi i pieści obłąkana fantazya pana Mierosławskiego... o, wtedy z tego chaosu żaden się świat nie urodzi i «z fal takiego krwiotoku» nie wypłynie żadna Polska wielka, wolna, potężna, z orłem ze srebra i z szablą ze stali — ale się wynurzy piekielny potwór, z toporem watażków i workiem Judaszów, i krótko, tylko dzień jeden może, dzień ostatni, zaszaleje na ruinach ojczyzny, by potém opojony własną posoką, własnym żerem pożarty, własnym jadem roztoczony, dech wyzionąć u stóp Cara i Mongołów! I niechaj sobie *młode pokolenie*, ci «kmieciów piastowych przewodniki» nawet nie podchlebiają, że dostąpią choćby zaszczytu przodkowania w takiéj *ruchawce* opętanych i potępieńcow! Legną oni pierwsi pod cepem i kłonicą; legnie i ten «mierniczy» — jeśli uzna za stosowne znaleść się między nimi — a na czele stanie ten, ktorego tłuszcza zna i rozumie, który tłum podobny prowadzić umie, stanie jakiś *«z dopuszczenia Bożego i swywoli ludu»*

Szela II[gi], który zawiesiwszy jak jego poprzednik na trzy dni w imieniu cesarza (na trzy dni lub tygodnie) dziesięciorgo przykazań, poda wreszcie spieniony motłoch pod knut i ukazy. I na wieki wtedy zaginie imię polskiéj szlachty i polskiego ludu, a po *młodém pokoleniu* nie zostanie nawet pamięć sromotnych Herostratów. I słusznie! Bo nie drugich śmiercią lecz własną bezpłodnie, kończą na ziemi wszystkie ziemi zbrodnie; bo bez szlachty ludu nie ma, i niemasz Polski bez katechizmu!...

I jakąż skargę zanieść do Boga, że z takiemi doktrynami jeszcze walczyć potrzeba, że wśród narodu, który w przeciągu lat siedmdziesięciu widział Koliszczyznę i « trzy dni Tarnowskie, » przychodzi jeszcze dowodzić *młodemu pokoleniu*, że rzeź nie zbawienie! I jakąż modlitwę przesłać do niebios za tę biedną rozćwiertowaną Polskę, w któréj po tylu dopustach i próbach, jeszcze taki człowiek jak p. Mierosławski swój głos podnosi, młodym naszym braciom nóż wślizga w ręce i przekleństwa kładzie w usta, krwawiących się jeszcze ran ojczyzny dotyka palcem niewiernym, — nie żeby uwierzyć, ale żeby załechtać — i grozi styletami i szyderstwem przeszywa, i czego szałem nie dotruł to kałem obrzuca!...

O, i nietylko ciało i krew Polski, ale i Ciało i Krew Pana rzucił ten człowiek w bezdenną otchłań błota! Nietylko biedną męczennicę Trój-działu ale i Przenajświętszą Ofiarę Trójcy przekłół szpilkami szyderstwa i bluźnierstwa ten czciciel Boga straszliwego! Niedość, że mówił o spisku Watykanu i Petersburga przeciwko « pańszczyznianemu narodowi », niedość że się urągał z « Polski posłusznéj kongresom i *Papieżowi* » i z szlachty « broniącéj swoich *ołtarzów* » : on radził nadto naszéj młodzieży prze-

nosić « kazanie w Moliera świątyni nad *komedyo-operę w świątyni Loretańskiéj* » i najuroczystsze obrządki naszego kościoła ohydził mianem sprosnego spektaklu! O, tego jeszcze nie dosyć! Człowiek ten wyrzekł, napisał, wydrukował następne słowa, które bez zmiany, ale nie bez drżenia tu kładziemy, i które piekielnym ogniem długo palić się będą na grobowym kirze naszéj Polski, słowa:

... « *Bóg prawdziwy, nie ten omniszony podrzutek Jezuitów, co dzisiaj samemu sobie śpiewa w sykstyjskiéj kaplicy, w haftowanych pantoflach i w haldejskim szlafroku* »...

I takie słowa słyszała młodzież polska, młodzież katolicka, *młode pokolenie* tego narodu, który wciąż się głosi przedmurzem chrześciaństwa i żali się przed Europą na prześladowania i okrucieństwa schizmy, który zbrojne swe hufce nazywa « *wiarą* » i którego lud jeszcze dotąd świadczy rzymskiéj wierze w męczarniach i katuszach pod knutem moskiewskim, którego najdawniejszym hymnem jest Pieśń Boga Rodzica, a najwyższą Panią Przenajświętsza Matka! I takie słowa słyszała owa młodzież bez zgorszenia, bez oburzenia, bez wykrzyku rozpaczy — o, podobno je nawet okryła oklaskami!!! I nikt wówczas z młodych słuchaczów nie pomyślał, jakiego to narodu jest dzieckiem, jakiéj Królowéj poddanym? I żadnemu nie stanęła wtedy w pamięci własna matka lub siostra, która się może w téj samej właśnie chwili modliła do tego Boga za tego syna lub brata; żadnemu nie przyszła na myśl jakaś ukochana istota na ziemi, jakaś droga dusza w niebiosach? Nikt nie drgnął, nikt nie powstał z tych przyszłych powstańców, nikt z tych « świętych męczenników niebawnych mścicieli » nie zemścił Chrystusa, gdy Go w ich oczach powtórnie męczono, octem i żółcią pojono? I żaden z tych « nieodrodnych spadkobierców da-

wnych Podchorążych » nie przypomniał sobie, nie słyszał może, że owi bohaterscy Podchorążowie w wilią nocy listopadowéj spowiadali się i komunikowali; i nikt z tych dorastających « krzyżowców » nie miał nawet uczucia, instynktu, tego prostego kaprala w Dziadach, który « chociaż dawno nie wiedział, gdzie jego podziała się wiara », jednak francuzkim kolegom nie dozwolił bluźnić imienia Maryi?...

Bóg miłosierny, Bóg dobry i litościwy, raczy im odpuścić téj winy! Przez pamięć naszych bolów, przez pamięć tylu polskich męczenników, co ginęli i giną za Jego wiarę, przez tę krew krzyżowanych na tysiącach krzyży poddanych Swoich, krew płynną przez lata po wszystkich ziemiach pod mieczem Trój kata, przez błaganie téj Jego Matki, z któréj świętém na ustach imieniem, od lat już tysiąca, z ciał polskich, dusz polskich wyszły miliony, On nie pójdzie w sądy z tymi biednymi młodzieńcami i Polsce nie policzy ich błędów i obłąkania! On ich natchnie duchem pokory i myślą pokuty, On oczyści ich serca, oświeci ich rozumy, i da im jeszcze żyć na chwałę Sobie, na pożytek ojczyznie!...

Kiedy wiek temu blizko, zacni a światli mężowie zajęli się naprawą Rzeczypospolitéj, pomyślano wówczas także io *młodém pokoleniu* i postanowiono kształcić z niego przyszłych obywateli i obrońców ojczyzny. Założono Szkołę, w któréj uczono wszystkich humanitarnych i wojskowych przedmiotów, i wydano dla niéj sławny katechizm, który wykładał, że honor jest prawem, ojczyzna celem a wiara zbawieniem żywota. *Kadetów* było imię téj Szkoły, i *Rycerskim* nazywał się jej *katechizm*. Z téj szkoły i z tego katechizmu wyszli Kościuszko, Kniaziewicz, Niemcewicz, Weissenhof, Mostowski, i tylu innych ludzi, którymi Polska odżyła : tylu patryotów, męczenników, bohaterów!...

O, dzisiaj inną otwierają szkołę dla *młodego pokolenia* i inny mu wykładają katechizm — katechizm zaprawdę *Nie-rycerski*, ale hajdamacki, zbójecki i bluźnierski, a na

nim Pankracy zaprawia biednych Leonardów do odgrywania *niebawem*, na polskiéj ziemi, szatańskiego *mysterium* Nie-boskiéj Komedyi!...

Ależ, przeciwko temu Katechizmowi Antychrysta, mamy przecież jeszcze Katechizm Chrystusa, który zabrania morderstwa i bluźnierstwa; przeciwko nauczycielom nienawiści w Paryżu, mamy przecież jeszcze w Polsce kochające rodziny! *Młode pokolenie* ma przecież w kraju ojców, matki, braci i siostry... Do nich to, do tych najbliższych krewnych się odwołujemy przeciwko krwawym naukom; na nich to, na tych przyrodzonych mistrzach młodzieży, cięży głównie obowiązek oddziaływania przeciwko wyrodnym mistrzom rzezi, i oni to, oni przedewszystkiém, zdadzą przed Bogiem i przed Polską sprawę z możebnych skutków takiéj Chowanny!... Niechże więc powiedzą tym biednym, niedoświadczonym, odurzonym młodzieńcom, że przyklaskiwali rzezi własnych ojców, matek, sióstr, braci i kochanek. Niechże im powiedzą, że ta *humanitarna geneza* miała już swój brzask w Humańszczyznie, i że światło przez nich witane, to przecież przedświt z dnia Apokalipsy!...

Paryż, 19 lutego 1859.

Paryż. — W drukarni L. Martinet, przy ulicy Mignon, 2.

Wyszły z druku i sprzedają się w Księgarni Polskiéj (20, *rue de Seine*), w księgarni A. Francka (67, *rue Richelieu*), następujące dzieła :

RZĄD ROSSYJSKI I JEGO TERAŹNIESZA POLITYKA. Paryż, 1858.

« KREWNI » POWIEŚĆ P. Józefa KORZENIOWSKIEGO. Paryż, 1857.

SZTUKA POLSKA. Paryż, 1857.

KATECHIZM NIE-RYCERSKI. Paryż, 1859.

J. U. NIEMCEWICZ, Podróże Historyczne po ziemiach polskich między rokiem 1811 a 1828 odbyte. Paryż, in-8° maj., 1858.

ALBERTI DUCIS PRUSSIAE Marchionis Brandenburgensis, Libri de Arte Militari mandato Serenissimi Regis Sigismundi Augusti Regis Poloniæ scripti, e codice authentico Principis Palatini Adami Czartoryski editi. Lutetiæ Parisiorum, in-fol., 1858.

KARTA DAWNÉJ POLSKI z przyległemi okolicami krajów sąsiednich na 1/300,000. Paryż, 1859, arkuszy 48.

KSIĘCIA KRZYSZTOFA RADZIWIŁŁA Hetmana Polnego Litewskiego, Sprawy Wojenne i Polityczne 1621-1632. Paryż, in-8° maj., 1859.

LETTRES DE PIERRE DES NOYERS, secrétaire de la Reine de Pologne Marie-Louise de Gonzague ; 1656-1659. Berlin, 1858.

W druku :

KSIĘCIA A. CZARTORYSKIEGO Żywot Juliana Ursyna Niemcewicza.

Paryż. — W drukarni L. MARTINET, przy ulicy Mignon, 2.